Ner 14. Kraków 14 maja 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

LORD BYRON

SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

PRZEZ

Lucyana Tomasza Rycharskiego

(Ciąg dalszy).

Byron stanął u kresu lat dziecinnych tak surowy, tak mało uczuciem obowiązku opatrzony jak dziecię dzikich pokoleń, tylko że na niego czekały zgubne namiętności i ponęty świata, wychowanek losów nigdy znać nie będzie. Już w szkołach żył on cokolwiek odrębnie. Koledzy jego użalali się na jego małomówność i pewien rodzaj powagi, którą za pogardę uważali; jednakże zgadzali się wszyscy, że był wspaniałomyślnym i czułym. Nie cierpliwy był na żarty. zmierzające do jego kalectwa. W ogólności każda niesprawiedliwość oburzała go; jednego dnia o mało nieporozumienia nie stał się ofiarą. Chciano go wychłostać za winę drugiego, gdy nazajutrz wiadomość o śmierci stryja nadeszła, który mu wraz z tytułem ogromny majątek zostawił. Od tego czasu zapisany był w liście uczniów: *Dominus de Byron.* Jeden z jego towarzyszów zapytał go, dlaczego by mu ten tytuł dano. „Wczoraj — odpowiedział Byron — przypadek zdarzył, że o mało co rózgą za czyn kogoś innego nie dostałem, dzisiaj przypadek robi mnie lordem za to, że inny umarł, w każdym razie nie jestem mu nic winien, bo go o nic nie prosiłem.“ Młody Byron miał wtenczas lat dziesięć. — Ta nagła zmiana nie sprawiła w nim wielkiej radości. Jedni z jego towarzyszów odstrychnęli się od niego, albo przez zazdrość, albo przez pychę; innych utrzymywało w pewnej od niego odległości nawyknienie od uszanowania niewolniczego — tak znowu żył prawie w samotności. To go tyle martwiło, że nieraz izami się zalewał.

W rok potem, za radą lekarzy, młody Byron udał się z matką w góry Szkocji, których olbrzymie i malownicze widoki niezatarty swój urok na jego wyobraźnię rzuciły. Niemniejszy wpływ na uczucie wywarła dziecinna wprawdzie, ale już namiętna miłość ku krewnej jego Małgorzacie Parker, którą w kwiecie młodości i wdzięków, śmierć jego nadziejom wydarła i pierwszym kirem żałoby młodą jego duszę zasępiła.

Po śmierci starego lorda został Byron panem Anglji i dziedzicem opactwa *Newstad.* Opactwo to wystawione w guście gotyckim i nieregularnym, uchodzi za jedną z ciekawości hrabstwa *Nottinhamshire.* Założyli je Augustjanie, a Henryk VIII darował jednemu z przodków lorda Byrona. Majętności z niem połączone były znaczne, widok smutny i uderzający; okopcone wiekami ma wystawę majestatyczną kościoła, ozdobioną rzeźbami; nad przedsionkiem wznosi się wielka arkada, przez którą wewnętrzne rzeźby widzieć można; po lewej ręce znajdują się mieszkania niegdyś zakonników, a teraz dziedziców opactwa. Architektura gotycka wznosząca genjusz człowieka powstać musiała u Anglików. Jeśli nie pierwsi ją wynaleźli, przynajmniej urozmaicili ją nieskończenie; myśl ich w budowie zarówno jest niepodległą, jak w literaturze. Jestto zbiór dziwacznych uchybień i wzniosłych piękności, pomyślany i wykonany z pełną wolnością. Prawie wszystkie piękne budowy w Anglji są gotyckiemi, niema tam barbarzyńskiego zwyczaju niszczyć i przestawiać wszystko na sposób nowy, jak we Francji. Naród i pojedyńcze osoby szanują przeszłość i otaczają ją świętem poszanowaniem, pielęgnują roskosze wyobraźni. Anglikom potrzeba starożytnych gmachów, rozwalin, tajemnic i wszystkiego, co obwiedzione mgłą czasu lub zakryte zasłoną niepewności dozwala im marzyć, zgadywać, tworzyć. Gdzieżby się chroniły sztuki i mury, gdyby koniecznie na tłustych i urodzajnych niwach Flandrji mieszkać musiały? — Na wiadomość o śmierci starego lorda, matka opuściła z nim Szkocję i objęła w posiadłość familijny zamek Newstead. Na powitanie nie przybył żaden z członków rodziny, nie powitali warale i lennicy; ponura panowała cisza, kiedy Byr n obejmował dziedzinę po wielkich przodkach. Ilekroć jaka ważna okoliczność wymagała obecności krewnych lab powinowatych, nikogo zwykle koło siebie nieznachodził;

jeżeli szukał wsparcia u swoich, wszystko się usuwało. Po każdej takiej dotkliwej ranie wstawał silniejszy, głos jego grzmiał głębiej i groźniej; lecz czyliż te cierpienia były koniecznym warunkiem sławy? Czy naczynie musiało się strzaskać, aby woń w niem zamknięta rozlała się po świecie? Goethe powiedział, że Byron jest genjuszem boleści; sądzę, że boleść ta wypłynęła bardziej z przypadkowych stosunków, niż z wrodzonego usposobienia. —

Pierwsza rzecz, co Byrona w opactwie Newstead uderzyła, była osobliwa sława o nieboszczyku jego stryju. W młodości miał on zabić w pojedynku sąsiada swego i krewnego, pana Chaworth, za co społeczeństwo okazało mu oziębłość, a nawet pogardę. Nie chcąc narażać się na obelgi i afronty, zamknął się w swych dobrach i ze skłonności do ponurego humoru wpadł w zupełną mizantropję. Gdy i nienawiść ludzi nie wystarczyła, dokuczał, prześladował i stał się prawdziwym postrachem okolicy. Dla tego nie było występku, nie było zbrodni którejby na karb jego nie włożono, a gdy się przesąd jeszcze w mieszał, ponury lord podobnie jak Manfred, został przedmiotem zgryzoty w całym powiecie. Jakby dla dopełnienia legendy, młody Byron miał podług starego podania być ostatnim dziedzicem Newstead. Treść podania była następna: że kiedy okręt naładowany chrustem przesunie się po lesie Szerwundzkim, natenczas opactwo przejdzie w inne ręce. Zdarzyło się, iż stary lord, lubiący utrzymywać małą flotę na jeziorze, zamówił był w jednym porcie angelskim dość spory okręcik dla siebie, który prowadzono lądem na przyrządzonym do tego wozie; gdy wieśniacy ujrzeli ten statek w lesie, rzucili się hurmem i z nienawiści do swego pana i jego rodu, rwali gałęzie i napełnili niemi okręcik. Widzimy tedy, pod jak smutną wróżbą obejmował spuściznę po przodkach młody Byron; wyobraźnia jego potężnie była tem rażona.

Młody lord w 14tym roku musiał porzucić dziedziczny zamek i udać się do kolegium w Harrow, gdzie zostając lat trzy, złożył więcej dowodów wrodzonej dobroci charakteru, niż gorliwości do nauk. Przywykły do sądzenia samodzielnego, nieprzyjaciel rutyny, uważał sprzeczności w systemacie wychowania, żartował z pedantyzmu professorów i nicości uczniow, z niechęcią patrzał na cześć oddawaną pieniędzom i tytułom. Tamto zaczął gardzić ludźmi. Leniwy i swawolnik dał się tylko kierować doktorewi Drury. Nauczyciel ten, znawca młodych serc i charakterów, poznał się na młodzińcu i umiał zapanować nad nim. „Dumny, potulny, wspaniały dobrocią i słodyczą wszystkiego z nim dokażesz.“ Takie zdanie wydał o uczniu swoim dostojny professor, i trzmając się tej drogi, osięgnął najlepszy skutek.

W roku 1803 pojechał przepędzić czas wakacji przy matce. W okolicy Newstead była majętność Annesley, należąca do pana Chaworth, który ją zamieszkiwał z córką swą jedynaczką. Byron najgościnniej przyjęty przez cały dom Chaworthów spostrzegł z boleścią trudną do opisania, że przedmiot jego pierwszych uczuć (o czem wyżej już była mowa) wzdychał tylko do chwili połączenia się węzłem dozgonnym z panem Musters. Na dobitek nieszczęścia, Byron przechodząc się późno w noc po długim korytarzu, usłyszał rozmowę ubostwionej Mary z swoją garderobianną. Mimowolnie skłonił ucho i takie doszły go wyrazy:

— Czy myślisz, że ja tam uważam na tego małego kulasa? rzekła ze śmiechem ta sama panna Chaworth, którą on aż do końca życia lubiał nazywać *swoją Mary*.

Mimo późnej godziny, wybiegł jak obłąkany z domu i wrócił do Newstead. Te słowa na wskroś go przebodły i tylko jeden Bóg wie, jak dalece musiał kochać ten głos, co zabójcze cisnął wyrazy, gdy nigdy ani pomyślał o zemście. Aby przebaczyć tak dotkliwą obrazę, miłość musiała być wolną od próżności. Serce jego zakrwawiło się, chociaż cios pochodził od ubostwionej; było to najcięższe upokorzenie dla ducha tak niedostępnego rezygnacji. Pamiątka tej chwili okropnej w życiu poety, uwieczniła się w najdoskonalszym wierszu pod tytułem: *Sen*. Kto chce mieć żywe zwierciadło cierpień zawiedzionej miłości, niech go przeczyta w tłumaczeniu Adama Mickiewicza, które tak jest mistrzowskie, że tylko podobieństwo uczuć i nieszczęść mogło mu nadać cechę oryginału. *Sen* był napisany dopiero r. 1816 w Diodati. Obraz ten upoetyzowany, lecz boleśnie wierny, w silnych i prawdziwych rysach wydany, daje nam poznać, jak głęboką była namiętność młodzieńca, gdy po trzynastu latach odezwała się jeszcze z taką potęgą ognia i rozpaczy. — Nie zawsze czuł Byron równie głęboko wszystko, co pisał; zdarzyło mu się, podobnie jak innym poetom, zamykać siedlisko uczucia w wyobraźni; z tem wszystkiem żyjąc życiem, które wyrównywało w rzeczywistości najpoetyczniejszym marzeniom, wpadając w nałogowe zachwyty i szały, bywał częściej prawdziwszym, niż inni poeci. Szczególnie jeżeli jęk wydarł mu się z głębi duszy, natenczas nie było udania, sama zimna krytyka milkła, i w obec smutnej prawdy poematu, o którym wyżej mówiliśmy, sam surowy Jeffrey odstąpił swych praw, mówiąc: iż czuje się zbyt wzruszonym, aby mógł sądzić spokojnie.“

Po tym wypadku w Annesley, Byron udał się niebawem na uniwersytet do Cambridge. Umysłowe jego zdolności rozwijały się pomału, a genjusz miał się dopiero objawić z wystąpieniem na drogę czynnego życia. Charakter dziecinny i pusty nie opuszczał go i w tej wyższej szkole; lubo przez nienawiść do hipokryzji wpadł niekiedy aż w cynizm, a w wesołości i żartach nie zawsze przebijała się dobroć; lecz z drugiej strony zjadliwemi pociski swej satyry tylko tych razil, którzy go zaczepiali. W gronie domowem, na wsi przebaczano mu uszczypliwość jego; lecz w Cambridge inaczej się

działo. Skoro tylko Byron pojawił się tam w towarzystwie ogromnego niedźwiedzia, wszyscy dygnitarze uniwersyteccy nie omieszkali zapytać z surową powagą, co chce robić z tym osobliwym towarzyszem?— Byron odpowiedział: że chce mu wyrobić stopień doktora. Wszystkie doktorskie peruki zatrzęsły się na tę zuchwałą odpowiedź młodzika. Zapewne w skutek owych krzyków publiczności, zgorszonej niedźwiedziem, do menażerji swojej przybrał jeszcze wilka, albowiem idąc na przebój, trudno było z nim co poradzić. Nie było człowieka powolniejszego przyjaznym uwagom, jak on, ale też zaciętszego wtenczas, gdy mu się sprzeciwiano i drażniono jego miłość własną. W Cambridge dzielił swój czas między konie, psy, strzelanie i boksowanie.

Na poezję przyszła także kolej.

Już w latach pierwszego dzieciństwa serce jego biło żywiej, niż u zwyczajnych ludzi, już ślady gwałtownego przywiązania objawiać się zaczęły. Uczucie serca jest też główną treścią pierwszych jego prac literackich znanych pod tytułem: *Godzin bezczynności*, napisanych w opactwie Newstead w listach do jednego z kolegów szkolnych. Są tam myśli mocne, słabemi wierszami wyrażone, uczucia gorące i wspaniałomyślne, z wyznaniem obejmującem całą jego przyszłość. Młodzieniec dziewiętnastoletni zapowiadał niepospolitą duszę; łatwo go było w jego poezji poznać, wzdychał do wyższych przeznaczeń i okazywał, że z pospolitością już rozbrat zrobił. Na każdej stronnicy dostrzedz można przeczucia przyszłej sławy. Pierwej jeszcze, w wierszu pod rokiem 1803 datowanym, ale wtenczas kiedy Byron dopiero miał lat piętnaście pisanym, mówi o sobie: *Samo moje imie będzie moim pomnikiem grobowym......*

(Ciąg dalszy nast.).

KRAKOWIACZEK.

Franek młody, Franek ładny,
Ale nieprzyjemny —
Wojtek miły — ale zdradny,
Choć niby wzajemny.

Staś rozumny, pisze książki
Ale biedniuteńki —
Wojtuś hoży, ma pieniążki
Ale głupiuteńki.

Pan Fulgenty, człek praktyczny,
Lecz stary djabelnie
Hrabia Bernard, pan dziedziczny,
Lecz niski bezczelnie.

Co tu począć? każdy kocha,
Prosi wzajemności —
Lecz nie kocham, ani trocha
Wszystkich w ogólności

Gdyby zjawił się kochanek,
A przy tem wzajemny
Młody, ładny, tak jak Franek
Jak Wojtek przyjemny

Niech ma taką jak Stach głowę
Co to mądrze radzi —
Niech pieniążki ma Piotrowe,
Bo to nie zawadzi,

Niech zawsze jak pan Fulgenty,
Z doświadczenia zyska —
I niech tytuł ma przypięty,
Do swego nazwiska,

Bo choć tytuł znaczy tyle,
Co chrząchnięcie w mowie —
Ale przecie słuchać mile,
Gdy kto szumnie powie.

Próżno jednak roję sobie,
Czas rojenia skończyć —
Jakże w jednej chcieć osobie
Wszystko to połączyć?

Jak zaradzić tej potrzebie?
Chcąc mieć pokój święty!
Otóż, biorę sobie, ciebie....
Mój panie Fulgenty!

Jan Prusinowski.

WNUCZKA

Ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety

przepisał

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy).

I.

Historja mego dziadka.

O! ja nieszczęśliwa! pomyślałam sobie wtedy — a miałam już lat dwanaście — nikogo nie mam na świecie całym. Biedna ja biedna sierota! wszyscy przeciwko mnie — i dziadunio mię odpędza od siebie — i dziadunio mnie już nie kocha! Cóż mi po tak nędznem życiu! Co mi po wszystkiem, kiedy nie mam jednego

serca, któreby mię kochało! Mam wszystko — to prawda — mam, czego człowiek zapragnie, ale nie mam matki, nie mam ojca, nie mam już teraz i dziadka, bo mię już odpędza od siebie! O nieszczęśliwa ja — nieszczęśliwa sierota!... I tak myśląc i lamentując, zbliżyłam się do starej wierzby i wskoczyłam jednym skokiem na jej gałęzie, wystające nad wodą. I stojąc na chwiejącej się gałęzi zamyślałam o samobójczej śmierci. Wszystko się skończy myślałam. Rzucę się w fale Prądu i basta!... W tem usłyszałam głos z ogrodu wzywający mię po imieniu. Zastanowiłam się. Rozpacz moja musiała być jeszcze za słabą do wykonania szalonej myśli... Oprzytomniałam. Nadewszystko zaś, pamiętam dobrze, powstrzymała mię od samobójstwa myśl, że nie dobrze jest ginąć przy świadkach; zeskoczyłam zgrabnie z gałęzi, i usłyszawszy po drugi raz wołanie z ogrodu pospieszyłam za głosem, i za chwilę znajdowałam się przy mojej pannie, którą była stara, daleka kuzynka dziadunia. Wzywała mię do lekcji muzyki. Ale ja powiedziałam jej, że dzisiaj nie mogę mieć lekcji, bo mię głowa boli. Metr pobrzdąkawszy trochę na fortepianie zabrał bilet i pojechał — ja poszłam do mego pokoju rozpaczliwemi myślami dręcząc swoję główkę nadaremnie. Nic tego dnia nie robiłam. Dziadunia unikałam troskliwie a przy obiedzie nie wziąwszy prawie nic do ust, zasłaniałam się mocnym bulem głowy. Dziadunio starał się mój grymas rozpędzić. Podawał mi sam najsmaczniejsze kąski, a z kurcząt, których podane półmisek, powyjmował wątróbki wszystkie i podał mi na talerzu. Nie tknęłam ani jednej. Dziadunio zgryziony i zmartwiony powstał od stołu. Zazwyczaj po obiedzie chodził do sypialnego pokoju, i usiadłszy w głębokiem krześle, nakryty cienką gazą od much — drzymał po czarnej kawie. Ja często wtedy siadywałam przy nim, nakrywałam staruszka gazą i wyjmowałam fajkę z rąk, kiedy usypiał. Obudziwszy się zaczynał zaraz pieszczoty ze mną, które zawsze trwały z godzinę. Opowiadał mi wtedy historje swej przeszłości, o babuni i o moich rodzicach; ja słuchałam bawiąc się jego białym włosem na głowie, i głaszcząc go po gładkiej i zawsze golonej brodzie. Teraz nie było tego. — Ja przez czas po obiedzie siedziałam zasępiona w swym pokoju, a na chwilkę tylko zajrzałam do przedpokoju, z którego się do gabinetu dziadka wchodziło, i zajrzałam przez dziurkę od klucza, aby się przekonać co też robi. Siedział w krześle jak zwykle, tylko nie drzymał — głowa nie była nakryta woatem; nie palił fajki, a wpatrzywszy się lepiej poznać nawet mogłam, że był w złym humorze. Nagle powstał ja umknęłam szybko z pode drzwi i rzuciłam się z grymasem na sofkę naprzeciw drzwi stojącą. Dziadek otworzył drzwi, a zobaczywszy mię, widziałam, jak się zmięszał biedaczysko.

— Co to Paulinka robi? spytał się nareszcie, stojąc we drzwiach otwartych.

— Nic — czytałam trochę, głowa mię boli..... mówiłam także pomięszana.

— Proszę-no Paulinki do siebie! —

Powstałam z kanapki i zbliżyłam się do dziadka. Popatrzył się na mnie tak żałośnie, że i mnie się samej żal zrobiło, ale trwając w zaciętym uporze nie okazałam wcale mego wzruszenia. Owszem z najboleśniejszą w świecie miną weszłam za nim, gdy wchodził do swego pokoju i nic nie mówiąc przypatrywał się z zajęciem dobrze znanym sztychom porozwieszanym po ścianach w grubych złocistych ramach.

— Co się to stało mojej Paulince, spytał nareszcie siadając znowu w krześle.

Nic nie odpowiedziałam, zrobiwszy tylko gest ramionami obojętny.

— Przecież co? pytał powtórnie.

— Nic.

— Czy naprawdę główka boli Paulinkę?

— Trochę....

— Ale jeszcze i teraz boli?

— Nie.

— Chodźno tu moje serce, pogadamy. — Na te słowa zbliżyłam się ku staruszkowi, który mię w pół objąwszy swemi rękami, tulił do siebie serdecznie.

— No i cóż? Nie dowiem się?

— Nic, mówiłam już nieco ciszej i nie z taką hardością, jak przedtem.

— Czy kto może dokuczył! obraził?

Milczałam, oczy spuszczając w dół i bawiąc się frandzlami od kaftanika aksamitnego, w którym mię zawsze dziadzio rad widywał.

— No? Cóż? Mój aniołku! powiedz-że przecie staruszkowi, co ci jest.

— Ot tak mi jakoś smutno — wybąknęłam pod nosem. —

— Smutno? hę?.... A to czego?

— Sama nie wiem.

— Ależ przecie, moja Paulineczko! ja proszę..... bardzo proszę.

Mnie wtedy łzy w oczach zaświeciły.

— Co? i płaczesz? O!.... co też to z Tobą się dzieje? Mój złoty aniołku — staruszkowi bardzo przykro. Powiedz-że przecie, kto ci co złego zrobił?

Ja przytuliłam wtedy moję głowę do jego piersi, i czułam jak to poczciwe serce uderzało w nim silniej i prędzej. Zmiękłam....

— Paulinciu! powiedz mi kto ci dokuczył, kto ci przykrość wyrządził?

— Mój dziadziu! zawołałam wtedy roztkliwiona.

— Dokuczył więc?

— Dokuczył, wyrzekłam.

— Kto? kto? moja złota, moja droga wnuczko, mówił staruszek wzruszony i porwawszy moje ręce całował je z całą miłością.

— Ten! zawołałam wtedy zalewając się łzami, i wskazując palcem w staruszka, a wymówiwszy to objęłam szyję jego w moje ramiona i pocalowałam go w twarz....

Staruszek miał łzy w oczach.

— Ja?.... ja?.... wymawiał do żywego wzruszony, a to jakim sposobem, kiedy, opowiedz no moja kochaneczko.

Wtedy ja z grymasem najtkliwszego rozrzewnienia opowiedziałam mu przyczynę mego gniewu i żalu, moję rozpacz i myśl o samobójstwie.

Aż zadrżał poczciwy dziadunio słysząc moje opowiadanie o zamiarze wskoczenia do Prutu, przycisnął mię z trwogą taką do siebie, jakby się lękał, abym mu się z rąk nie wydarła, i zalewając się łzami całował mię po twarzy i po rękach, które mu z dumą podawałam po kolei. — I ja też byłam niezwykle wzruszona tą sceną, łzy miałam w oczach i tuliłam się do dziadka czując, że mi przy nim dobrze, że mi lepiej, aniżeli gdy rozpaczałam samotna, i moja sieroca dola nie wydawała mi się wcale straszną ni trwożną, w ogóle byłam nawróconą zupełnie, i czułam się całkiem szczęśliwą. Dziadek długo bardzo przepraszał mię za swoję nierozwagę, nazywając tak moją właściwie niegrzeczność, aż nacałowawszy mię i naściskawszy się do woli wpadł znowu w taki wesoły humor, że i ja sama zmartwiona nie na żarty przykrością, jaką dziadkowi wyrządziłam, zapomniałam jakoś o swej trosce, i szczerze się z nim śmiać zaczęłam.

— Wiesz moje kochanie, mówił zupełnie już uspokojony dziadek, to moje poszukiwanie winowajcy twej zgryzoty, i potem poznanie go w sobie samym, ten mój groźny gniew na tego, kto był przyczyną twego strapienia, dziwnie podobnym mi się wydaje, do zdarzenia z pewnym lekarzem, które ci muszę opowiedzieć.

— O dobrze, mój dziadziu, dobrze, opowiedz mi to to zdarzenie, skoro podobne do naszego wypadku.

— Pewien chory mój znajomy, mieszkający na Podolu rosyjskiem słysząc o nadzwyczajnej sławie i szczęściu doktora K.... w pewnem dużem mieście, gdy już wszystkie wykonywane przepisy przez innych lekarzy, okazały się nadaremnemi, postanowił ratując swe życie udać się osobiście do sławnego lekarza K..., i ostatecznie jego rady zasięgnąć. Zebrawszy resztki sił, i wypchawszy grubo swój pugilares, a był zamożny, pojechał ostatnią ciesząc się nadzieją. Przybywszy do swego jedynego, jak mniemał, wybawcy, poddał się szczegółowej i gruntownej dyagnozie, którą sławny lekarz umiał bardzo troskliwie wykonywać u takich, którzy mu dają rękojmię sutego honorarium. Po dyagnozie orzekł sławny doktór, iż choroba mego nieznajomego jest wprawdzie bardzo niebezpieczną, ale że przy troskliwem pielęgnowaniu i wykonaniu wszystkiego, co on poleci, może jeszcze mieć nadzieję odzyskania zdrowia. Za jedyną zaś kuracją wyznaczył mu wody w Ems. — Tam pan jedź natychmiast, mówił sławny lekarz, nie opaźniaj się ani godziny, a jestem pewny, że jeden sezon kąpielowy postawi pana na nogi. Na rok przyszły pojedziesz pan tam także, ale wiem, że zdrowszy, spokojniejszy, jedynie na ukończenie kuracji. — Uszczęśliwiony mój przyjaciel, któremu inni lekarze ani pół roku nie wróżyli, wynagrodził sławnego doktora dwakroć hojniej, aniżeli zamierzał, i natychmiast wybrał się w podróż do Ems. Pół zdrowia czuł w sobie już w pocieszeniu lekarza, i z najpunktualniejszą troskliwością zabrał się do wykonywania przepisanej kuracji. Lecz jakoś bardzo nieszczęściło się biedakowi, Dwa czy trzy tygodnie szło jeszcze jako tako, lubo się wcale nie polepszało, co jednak tłumaczono sobie zwykłym skutkiem wód mineralnych; ale w czwartym tygodniu tak mu się strasznie pogorszyło, że miejscowy lekarz sam był w największym ambarasie o mego przyjaciela. Istotnie stan jego zdrowia był zatrważający. Biedak w rozpaczy jęczał i tracił już wszelką nadzieję życia. W tém zdarza się jakimś nadzwyczajnym wypadkiem, że ów sławny lekarz K...., sam zjechał do Ems wezwany przez jakiegoś księcia z panującego domu do jego chorej żony, i miał w tych kąpielach zabawić parę dni. Dowiedziawszy się o tem mój przyjaciel, aż poskoczył na łóżku z radości, wysłał natychmiast do niego lokaja z listem zapraszającym go do siebie, i otrzymawszy w odpowiedzi przyrzeczenié odwiedzin sławnego lekarza, wyglądał go jak suchotnik nadchodzącej wiosny. Przyszedł wreszcie K...., a ujrzawszy ledwie leżącego na łożu prawie śmiertelnem — zawołał z przerażeniem: A pan co tu robisz?

— Cierpię panie konsyliarzu, odpowiedział skinąwszy mu głową na powitanie mój przyjaciel.

— To źle — bardzo źle. I zbliżywszy się do łóżka i wziąwszy go za rękę, kiwał głową w oznace wielkiego zadziwienia, a po chwili zawołał w gniewie. A cóż to za osioł wysłał pana do tych wód. Toż to zabójstwo dla pana wody Emskie, zabieraj pan swoje manatki i wynoś się ztąd czemprędzej, jeżeli niechcesz tu umierać. Do prawdy, że ci moi koledzy nie mają sumienia nawet, nie mając rozumu ani za grosz. — Możesz sobie wyobrazić moja kochana Paulinko, co się tam działo biednemu memu przyjacielowi w tej chwili, kiedy słyszał to zapytanie, zadawane przez tego samego, który tak, jak i ja był przyczyną potępianego nieszczęścia. To też takie wrażenie zrobiły na chorym słowa sławnego lekarza, że prawie bezprzytomnie odpowiadał mu na dalsze pytania.

— Przecież to Pan sam kazałeś mi jechać do Ems, wyjąkał nareszcie rozpaczliwym głosem mój biedny przy-

jaciel, przecież mam ręką pańską pisaną informacją, jak się mam zachowywać.

— A toś pan musiał nie trzymać się ściśle mych przepisów, rzekł zbity z toru sławny lekarz, nic innego tu zajść nie mogło — i muszę panu oświadczyć, że ja takich dziwnych kuracj się nie podejmuję. Po tych słowach powstał i pożegnawszy się niezbyt grzecznie z swoją ofiarą, wyniósł się nie słuchając próśb i zaklinań nieszczęśliwego biedaka. — Nieszczęśliwy mój przyjaciel zdobywszy się nareszcie na wyjazd z Ems, w połowie drogi do domu — zgasł na ręku swego służącego. A co? piękna historja? Nie prawda, że podobna do naszej katastrofy.... I ja także zmartwiłem cię moja kochaneczko, a chciałem się mścić okrutnie na sprawcy twego zmartwienia.

Zbyt długo zatrzymałem się w tych moich notatkach przy opisie tego drobnego w istocie zdarzenia, dla mnie jednak miało ono niezmierne znaczenie; bo od tego czasu znacznie się w mojem szalo em zmieniłam usposobieniu, i nigdy już odtąd w latach mego dziecięctwa nie stałam się zgryzotą memu kochanemu dziadkowi. Odtąd starałam się przenikać jego myśli, na każde skinienie jego byłam jak najposłuszniejszą, a on też za to silił się na wynajdywanie środków mojej rozrywki i zabawy.

Taki był mój dziadunio, i pod taką opieką wiodłam pierwsze dni mego sieroctwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z ŻYCIA PARYZKIEGO

przez

KAROLA FORSTERA.

PARYŻANKI.

La femme règne en France.

Mówiąc o Paryżankach w ogóle, nie będę się zatrzymywał przy tych, które należą do wyższego lub niższego mieszczaństwa; gdyż trzebaby spisać całe tomy, chcąc wniknąć w te szczegóły i uwydatnić owe małe odcienia istniejące między Francuzkami tej stery a kobietami innych narodów. Są one do siebie podobne mniej więcej we wszystkich krajach, z tą tylko różnicą, że Francuzki prawie wszystkie posiadają ten takt, tę zupełną znajomośc życia towarzyskiego i przyzwoitego, jakie w innych krajach są udziałem osób starannie wychowanych. —

W ogóle za granicą zupełnie fałszywe mają wyobrażenie o Paryżu i obyczajach jegó mieszkańców. — Niemcy a szczególnie Rossjanie są tego przekonania, że Paryż jest nowym Babilonem, że powietrze, jakiem się tam oddycha, tak jest napełnione zepsuciem, iż przejść tylko przez miasto potrzeba, aby napotkać na wszelkie urojone brudy. Paryżanki mają reputację tak dwuznaczną, że według zdania cudzoziemców rzeczą jest niepodobną znaleść między niemi jednę kobietę uczciwą. Lecz skoro cudzoziemiec znajdzie się wśród Paryża, dziwi się niepomału, iż awantury te, o których tyle słyszał, nie napadają go hurmem na wstępie.

Kobiety zagranicą są daleko chciwsze awantur romansowych, niż Francuzki. Paryżanka popełni tysiące małych sprzeczności lub niedorzeczności, nie pomyślawszy nawet o jakiejkolwiek niemoralności: odwiedzi ona naprzykład sama jedna chorego przyjaciela, choćby był młodym i pięknym, a można być przekonanym, iż myślała tylko o spełnieaiu obowiązku przyjaźni w całej szczerości swego dobrego serca. Pozory wprawdzie potępią ją lecz sumienie przebaczy jej, chociażby nawet miało jej ukazać w tym czynie pewną nieprzyzwoitość.

Kobieta z najniższej warstwy społeczeństwa w Paryżu tak zwana *la fille du peuple*, podlegająca wpływowi największej niemoralności, objawia jeszcze nieraz pod łachmanami, które ją okrywają, piętno właściwe Francuzkom, ową intelligentną żywość, ową łatwość pojęcia i wykonania, jaka je odznacza. Jej odpowiedź jest szybka, nacechowana dowcipem, którego nie znajdziesz nigdzie indziej, jej śmiałość, jakkolwiek zbytnia, nie zdradza jednak cynizmu, chyba z malemi wyjątkami. Cała kokieterja jej poszarpanej toalety polega na chustce, którą nosi na głowie, a która udrapowana z gustem nadaje jej żywemu i bystremu wzrokowi i całej głowie cechę bardzo malowniczą. Umie ona nieraz zrobić bardzo dobrą karjerę z swego smutnego stanowiska; mając tyle funduszu aby sobie kupić małą czapeczkę i chustkę na szyję, udaje się na wieś i tam jako Paryżanka rej wodzi.

W pobliżu teatru, miejsc koncertowych, publicznych spacerów spotkasz bardzo często dziewczynę młodą, świeżą, ładną, malowniczo ubraną w tartan, chustkę na szyi i czapeczkę z wstążkami lub prosty fular na głowie: jest to *kwieciarka*, również une fille du peuple, lecz którą cywilizacja wydobyła już nieco z tego poziomu. — Nosi ona przed sobą zawieszony na szarfie mały koszyk drewniany ugarnirowany zielenią, z którego wygląda kilka róż, kilka bukiecików fiołkowych, jaśminowych lub z niezapominajek. Stosownie do pory roku i miejsca, którego się trzyma, kwieciarka ma mniej lub więcej kwiatów, lecz przemysł jej jakkolwiek bardzo skromny przynosi jej może nieraz więcej od wielu innych. Kwieciarka jest prawie zawsze piękna i młoda, jest to *conditio sine qua non* w jej położeniu. Stare i

brzydkie pozostają w swych sklepach kwiatowych; młoda i ładna jest wciąż na ulicy i głosem swym drżącym zaprasza do kupna jej towaru wołając: „*Voici les violettes les roses; pleurisez-vons Mesdames; — achetez des bouquets à vos dames Messieurs!*" Później wyzywając wzrokiem, wabiąc uśmiechem, jeżeli jesteś sam, z miną wzbudzającą politowanie i głęboko cierpiącą, jeżeli idziesz w towarzystwie damy, pokazuje ci kilka gałązek, kilka kwiatów zwiędłych lub świeżych — goni za tobą, prosi, nalega i w końcu doprowadza do tego, że znudzony, chcąc się jej pozbyć lub z ambicji rzucasz jej monetę nie biorąc nawet bukietu. Lecz jeżeli przywabiony jej wdzięczną twarzyczką zatrzymasz się przed nią i zaczniesz rozmawiać, przeglądając jej towar, natenczas kwieciarka rozwija cały zasób swej mądrej strategji; — i albo przypnie ci sama różę do guzika, nie przyjmując zapłaty; albo spojrzawszy skromnie i trzymając twój biały pieniądz w swych palcach, zapyta się głosem syreny: *Faut il vous rendre?*

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kronika. — *Majówki dorosłych i niedorosłych. — Dobroczynność amatorska, coś o terroryzmie. — Woda sodowa zalewa Kraków — Strzelcy pójdą na majówkę.* —

Bądź co bądź jesteśmy już w połowie maja — a tu dopiero dwie majówki. —

Pierwszy początek zrobiła Straż Ogniowa, a wkrótce cały pułk malców od Śtej Barbary defilował przez miasto, przy odgłosie muzyki, niby pułk bohaterów w pełnej paradzie idący zdobywać...... kwiaty i motyle!

Cała rozkosz mówiła przez śmiejące się oczy chłopców, uzbrojonych w różnokolorowe chorągiewki!

A cóż dopiero na Woli! — To istne pole turniejów bohaterskiej gry w piłkę i harców na drewnianym koniku! Doprawdy, że majówka podobna, może więcej powinna wabić Rodziców i Opiekunów niż egzamen publiczny tych malców.

Profesorowie, owi poważni profesorowie, ksiądz katecheta i cała władza szkolna, to istne dzieci. Grają w piłkę, śpiewają, bawią się razem, a to wszystko tworzy małą piękną harmonję, gdzie wesołość i zgoda króluje.

Należy im się koniecznie słówko wdzięczności i uznanie publiczne, boć to niemała praca i zasługa, panować jedynie miłością nad taką ruchliwą armją!

Przepraszam wszystkie trzy połączone Straże Ogniowe, żem o mniejszych najprzód wspomniał. — Nie przez chęć ubliżenia komukolwiek, dałem pierwszeństwo w mojej majówkowej kronice, młodzieży od Śtej Barbary, ale jak się przekonacie — kierowałem się najściślejszą sprawiedliwością.

Waszej uroczystości towarzyszyły świetne mowy, które nazajutrz wszystkie powtórzyły dzienniki, — ba, nawet podobno dwóch poetów zdążało za wami aby zaimprowizowaną odą do ćwieków w nowonarodzonym Sztandarze unieśmiertelnić swoje imię — dzieciom brakło Palmerstona. — Aby więc zrównać szalę sprawiedliwości, — dałem im miejsce w moim kronikarskiem sercu — tuż obok mężów zasługi. —

Ja sam gdybym miał co powiedzieć o sobie, byłbym niezawodnie pierwszym do urządzania wszelkich majówek. Niestety! czuję to aż nadto dobrze, iż skromność moja w tym względzie, nie jest wcale cnotą... gdyż uważam za rzecz arcy naturalną przyznać się do wielkości jeśli się zdarzy okazja, i są na podorędziu zasługi. —

Z okazji zasług, wspomnieć mi wypada z rzędu o amatorskim teatrze na cele dobroczynne.

Jakkolwiek dobroczynność, stara to kokietka kieszeni ludzkich, przecież nieudało się jej schwytać za serce Derekcji tutejszej sceny. Ależ za to *opinja publiczna* chociaż *w nienadesłanym* artykule wypowiedziała jasno i dobitnie co to jest — mieć do czynienia z sercami, które topnieją w patryotyźmie... Raz przecie zdobyliśmy się na odwagę, mieć własny komitet dobroczynny z pieczątką, który nas wyswobodzi niezawodnie z pod teroryzmu dewotek brząkających tacami przy wstępie do kościołów. — Gdyż nic straszniejszego jak terroryzm! — Wolność osobista, to nasze hasło!

A propos terroryzmu, przyznam się wam Szanowni Czytelnicy, że mnie zaczyna przestraszać ta ogromna ilość rozrzuconych po naszym poważnym grodzie budek z sodową wodą. — Niedługo trzech kroków przejść nie będzie można w Krakowie bez spotkania się z sadaliską. — Ale to znak zawsze, żeśmy narodem przemyslowem choć tam nieprzyjaciele inaczej o nas mówią. — W przeszłym roku jednemu szło dobrze z sodową wodą — w tym roku zaraz mamy dziesięciu spekulantów na pragnienia ludzkie. — Najtrudniejszy jak się pokazuje początek.

A ponieważ początek majówek tego rocznych zrobiła już z takim powodzeniem Straż Ogniowa, jest więc nadzieja, że i Towarzystwo Strzeleckie niezadługo wywiedzie nas w pole. — Nogi odpocząwszy sobie po karnawale, z przyjemnością puścić się mogą w galopkę po zielonej murawie — zwłaszcza, jeżeli jak na majówce Straży Ochotniczej, znajdzie się dobrane towarzystwo.....

Gospodarstwo domowe.

Nowy sposób bielenia bielizny. W wielu miejscowościach, a nadewszystko w miastach, zachodzi często trudność bielenia płótna przez rozpościeranie go na trawie. Dzisiaj wprawdzie używają powszechnie w tym celu wody chlorowej — wiele przecież osób ma uprzedzenie do tego środka. Jest atoli inny sposób, który wcale nie szkodząc płótnu i bieliźnie, znacznie bielenie przyspiesza. — Sposobem tym jest terpentyna. — W tym celu dodaje się do wody trochę terpentyny, której pewna ilość pozostaje na włóknach tkaniny, (w pomienionej wodzie przemywanej) a następnie wystawiona na słońce rozkłada się i sprawia dość szybkie bielenie. Dobrze jest przytem terpentynę zmieszać z mocnym spirytusem w stosunku 1 do 3. Na cebrzyk wody dosyć łyżki stołowej tej mieszaniny. — Bielizna moczy się w wodzie w ten sposób przygotowanej — poczem się wyżyma i wiesza na powietrzu dla przesuszenia, nie zatrzymując wcale przykrego zapachu terpentyny.

Łatwy sposób robienia suchych drożdży. W tym celu bierze się 6 łutów chmielu, sypie się do 4 kwart gorącej

wody dodaje się $3\frac{1}{2}$ funta mąki żytniej i to wszystko razem dobrze się miesza; gdy cała ta mięszanina zrobi się ciepłą, dolewa się kwaterkę zwyczajnych piwnych drożdży i wszystka ta massa pozostawia się dla fermentancji. — Następnego dnia dodaje się jeszcze 6 funtów kukurudzowej, jęczmiennej lub gryczanej mąki, wygniata się z tego gęste ciasto, rozdrabia się na małe kawałki i wysusza się na słońcu lub ciepłem miejscu, często przewracając takowe dla lepszego wyschnięcia. Tak przyrządzone suche drożdże, dadzą się przechować w zakrytem szklannem naczyniu przez długi przeciąg czasu. — Przed użyciem ich rozłamuje się jeden z takich kawałków, rozpuszcza się w ciepłej wodzie, rozczyn ten pozostawia się w ciepłem miejscu przez 12 godzin i nakoniec używa się jak zwyczajne drożdże.

MODY NA MAJ.

OPIS RYCINY.

Pierwsza dama nosi suknię z lekkiej materji koloru fijołkowego, garnirowaną grogre z tej samej materji. Spięcie tuniki zakończone franzlą równą tegoż koloru. Głowa ubrana w djadem odpowiedni strojowi.

Druga dama nosi suknię z materji szarej, garnirowaną pou—de—soie koloru żółtego. Spodnia spódnica, jest garnirowana falbankami z tej samej materji co i suknia, wierzchnia zaś, tworzy szeroki feston gładki z przodu, z tyłu zaś puszczony w fałdy. Festony są garnirowane pou—de—soie żółtego koloru, zakończone franzlą siatkową z bombelkami. Włosy ubrane stosownie, rękawiczki jelonkowe.

OPIS KROJÓW.

KRÓJ STANIKA.

Przód — | — | — | —
Plecy — — — — —
Rękaw —— — —— — ——

Odwrotna strona arkusza krojów.

Fig. 1. Narożnik do chustki podkładany tiulem.

Fig. 2. Narożnik do chustki, robiony atłaskiem.

Fig. 3. Szlak do spódnicy robiony na batyście, dziureczki atłaskiem.

Fig. 4. Narożnik do chustki, ząbki dzierżgane, kwiateczki podkładane tiulem.

Fig. 5. Imię „Augustine“ robione atłaskiem rozszywanym.

Fig. 6. Szlak do peniuaru na batyście, żyłki w listkach sznurkowane, reszta atłaskiem.

Fig. 7. Kołnierzyk stojący robiony atłaskiem płaskim.

Fig. 8. Imię „Gabrielle“ robione atłaskiem, muszki kolorowe dane na atłasek.

Fig. 9. Szlak do dzwonka, wyszycie sutaziem, bukiet atłaskiem, robiony pelą lub kordonkiem.

Fig. 10. Gierlanda na poduszkę, może być robiona na batyście atłaskiem, lub na kaszmirze kolorami.

Fig. 11. Narożnik do chustki robiony atłaskiem rozszywanym.

Fig. 12. Imię „Rose“ robione atłaskiem.

Fig. 13. Kwiatek do narożnika, robiony atłaskiem rozszywanym.

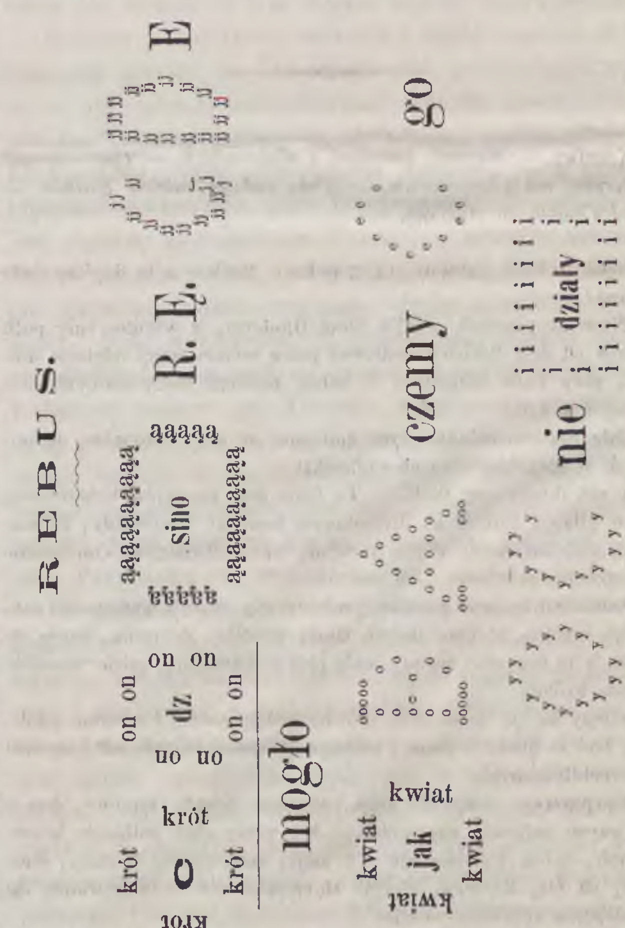
Fig. 14. Podkładka do lampy, sznurkowana grubym jedwabiem w dwóch kolorach na suknie.

Fig. 15. i 16. Imiona „Violette“ i „Lucie“ robione atłaskiem płaskim.

Fig. 17. Kwiatek do narożnika robiony atłaskiem.

Fig. 18. Falbanka na batyście robiona atłaskiem.

Fig. 19. Szlak na falbankę robiony atłaskiem rozszywanym.



Znaczenie rebusa w N. 13. Bezik to dusza towarzystwa krakowskiego.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wincenty Kornecki.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.